

## Wstęp

W moim życiu są trzy pory roku – przed wyprawą, po powrocie i w czasie podróży.

W przeddzień wyjazdu ogarnia mnie kosmiczne uczucie wywołane świadomością tego, jak wielki jest świat, i długo można wędrować na jego koniec. Wyobrażenia podpowiada co mogłoby się wydarzyć podczas takiej ekspedycji, a wspomnienia podrzucają konkretne obrazy z miejsc, gdzie byłam wcześniej. Zawsze też sięgam myślą do dnia powrotu i zastanawiam się, czy dane mi będzie go doświadczyć, czy też może ta najbliższa podróż będzie moją ostatnią.

Odkrywanie świata jest fascynujące. Robiłam to zawsze, odkąd pamiętam. Jako mała dziewczynka podróżowałam z bohaterami książek, filmów i fotografii oglądanych w wyblakłych ze starości magazynach National Geographic. Czułam na twarzy śnieg, lodowaty wiatr i mróz z książek Jacka Londona. Błądziłam po pustyni w poszukiwaniu zielonej doliny, gdzie kwitło życie w powieści Jamesa Curwooda. Jeździłam na słońcach razem z kapitanem Korkoranem, zwiedzałam dzikie wrzosowiska z Edgarem Allanem Poe i słuchałam jak w Londynie na skrzypcach gra Sherlock Holmes. Wędrowałam przez tysiące mil po amerykańskich pylastych drogach z bohaterami książek Johna Steinbecka, poznawałam świat francuskiej bohemy z Gertrudą Stein i Pablem Picassem.

Tak długo i tak mocno marzyłam o tym, że na własne oczy zobaczę to wszystko, co przeżyłam wcześniej w wyobraźni, że to marzenie musiało zamienić się w rzeczywistość. Po prostu nie było innej możliwości.

Kiedy po raz pierwszy stanęłam na karaibskiej plaży, pomyślałam, że znalazłam się w raj. Rozejrzałam się szybko dookoła, ale w zasięgu wzroku znajdowały się tylko dwa osły i żadnego anioła. Uznałam to za dowód na to, że wciąż żyję.

Kiedy po raz pierwszy nabrałam w płuca wilgotnego, lepkiego powietrza dżungli amazońskiej, zostałam zaczarowana na zawsze. Nie znam drugiego miejsca na świecie, które miałoby w sobie tyle piękna, okrucieństwa, czystości, bólu, życia i śmierci jednocześnie. Są tam wciąż zakątki nietknięte ludzką stopą, gdzie istnieje potężna energia natury. Czuję ją czasem w sobie, jak mnie przenika na wskroś i wypełnia od środka. Noszę ją w sobie na co dzień, także w Polsce. Dżungla zmieniła mnie jako człowieka. Nauczyła mnie odwagi, samodzielności i korzystania z ponadmysłowych zdolności, jakie posiada każdy człowiek, ale które ulegają stłumieniu i wygaszeniu w hałaśliwej i agresywnej dżungli miasta.

Kiedy zaczęłam wędrować po wysokich górach w Andach i Himalajach, zachwyciłam się rzeźkością poranków, bezludnymi przestrzeniami i fiołkowymi dzwonekami, które nocą pokrywały się szronem, by o świcie znów ożyć i zakwitnąć na nowo. Odliczałam dwanaście kroków, po których płuca odmawiały posłuszeństwa, błagając o tlen w zbyt rozrzedzonym powietrzu. Potem chwytałam za kijki trekkingowe i odliczałam kolejne dwanaście kroków. Tak odkryłam, że można pokonać słabość swojego ciała i zdobyć szczyt.

Niedaleko Kilimandżaro w Afryce ziemia jest płaska i ciągnie się kilometrami jak bezkresny ocean trawy. Pewnego dnia napisałam: „Jest świt. Nad sawanną błękitnie niebo, słyszę wołanie ptaków, hien i lwów, zebry czujnie drżą... W powietrzu unosi się zapach wolności i szczęścia, którym oddycham...” Dwadzieścia cztery godziny później: „I znów jest świt błękitno-różowy, Kilimandżaro błyszczą na niebie, a ptaki śpiewają tak cudnymi melodiami, że serce topnieje ze szczęścia...”

Na tropikalnych wyspach jadłam lody kokosowe, nie wierząc, że może istnieć na świecie coś tak dobrego. Na Zanzibarze zamówiłam ryż z tak ostrymi przyprawami, że spaliły mi skórę na ustach. Ale jak niezwykle smakowało to danie w lokalnym barze pełnym tubylców rozmawiających w języku suahili!...

Przez wiele lat zbierałam w sobie te wrażenia, emocje, obrazy i towarzyszące im myśli. Jestem szczęśliwa, że mogę się nimi dzielić w książkach, reportażach, felietonach, audycjach radiowych i programach w telewizji. Dzięki podróżowaniu i dzięki temu wszystkiemu, co zobaczyłam na świecie, czego doświadczyłam od ludzi na różnych kontynentach, moje życie stało się pełne i bogate. Czuję się właściwie tak, jakbym przeżyła wiele żyć, bo każda podróż to nowa wyprawa nie tylko przez kraje, ale i przez życie.

Długo uczyłam się też mądrego podróżowania. Odkryłam jak dobrze zapakować bagaż i co zrobić, żeby go nie stracić. Uczyłam się na własnych błędach, wyciągałam wnioski. Z każdą wyprawą byłam coraz lepiej przygotowana i coraz skuteczniej udawało mi się docierać do celu – nawet jeśli nie był to ten sam cel, który wyznaczyłam sobie na początku.

W tej książce napisałam prawie o wszystkim, co wiem o podróżowaniu. O tym, na czym polega różnica między językiem obcym a językiem uniwersalnym, jak zdobyć zaufanie tubylca, jak uniknąć zaatakowania przez przestępcę, jak rozpoznać żółtą febrę i malarię, gdzie kupić tani bilet lotniczy, jak się nie zatruć i jak się wyleczyć z najbardziej powszechnych dolegliwości podróżnych. Piszę też o tym, co zrobić, żeby podróżowanie było łatwiejsze, wyjaśniam, dlaczego czasem dobrze jest podróżować samotnie i jak się zachować w krajach muzułmańskich, przy japońskim stole i w hinduistycznej świątyni.



Pisałam tę książkę przez kilkanaście lat, gromadząc różne wnioski, odkrycia i podróżnicze wynalazki. Potem przez kilka lat robiłam notatki. Pewnego dnia usiadłam przy komputerze i zaczęłam pisać pierwszy rozdział. Pisałam, pisałam, pisałam, a książka rosła i rosła... Mijały miesiące, a ja wciąż czułam, że jeszcze muszę napisać o następnych niezwykle ważnych rzeczach, więc pisałam przez całe lato i jesień... I zastanawiałam się dlaczego w przypadku tej książki pisanie trwa tak długo. Kilka miesięcy później, podczas spotkania w wydawnictwie National Geographic zobaczyłam pękatą teczkę, która nie domykała się na setkach umieszczonych w niej kartek.

– A co to? – zapytałam od niechcienia.

– Twoja nowa książka – usłyszałam. – Jest trzy razy większa od poprzednich.

Dopiero wtedy nagle zrozumiałam dlaczego pisanie zajęło mi tyle czasu. Mam nadzieję, że moje spostrzeżenia, wnioski, wynalazki i odkrycia przydadzą się także Wam. Życzę Wam cudownych podróży, podczas których odkrywa się nie tylko świat i ludzi, ale także samego siebie. I do zobaczenia na wędrownym szlaku!

Beata Pawlikowska  
beata@beatapawlikowska.com  
www.beatapawlikowska.com

Hawana – Caracas – Mombasa – Bogota – Zanzibar 2007







PIERWSZA  
CZĘŚĆ

# bagaż podróźny



## W czarną amazońską noc

To był typowy amazoński wieczór – pełen pozornej ciszy i spokoju, w którym pod osłoną ciemności rozgrywały się sceny mrozące krew w żyłach. Kładłam się właśnie spać – w komfortowych jak na dżunglę warunkach, czyli w chacie krytej palmowymi liśćmi. Jak zawsze przed snem sprawdziłam czy moje schronienie nie zostało zaatakowane przez termyty, ogniste mrówki lub inne zwierzęta. Plecak zamknęłam, żeby nocą nie został zasiedlony przez karaluchy, skorpiony lub węże, i umieściłam go na prowizorycznej półce z gałęzi – żeby różne pełzające stworzenia nie miały do niego łatwego dostępu. Jak zawsze zabrałam ze sobą latarkę i w końcu zamknęłam oczy, by wkrótce potem odplłynąć w krainę snu.

Obudziłam się niespodziewanie w środku nocy. Wiedziałam, że oprócz mnie w chacie znajduje się ktoś jeszcze. Poczułam w powietrzu czyjś ostrożny oddech, usłyszałam drobiny kurzu przesuwane przez czyjeś dyskretnie stopy, a potem nagłą przenikliwą ciszę. Kiedy otworzyłam oczy, tajemniczy gość znieruchomiał. Musiał usłyszeć szelest moich powiek. Ja poczułam w chacie zapach jego strachu. Leżałam bez ruchu. Oboje wiedzieliśmy o swojej wzajemnej obecności i przyjęliśmy tę samą taktykę – czekania.

Drugą możliwą taktyką była ofensywa – czyli zerwanie się na równe nogi, oślepienie napastnika latarką i zaatakowanie go dowolnie wybranym narzędziem. Nie znając jednak przeciwnika trudno jest wybrać odpowiednią broń. W dodatku jeśli nieproszonym gościem okaże się zwierzę, jego kontratak będzie instynktowny i błyskawiczny, przy czym zestaw jego obronnych narzędzi jest trudny do przewidzenia – od zębów zwykłych i jadowych, przez szpony i pazury rozrywające ciało, aż po kolce z paraliżującą toksyną.

Leżałam więc w ciemności czekając na następny ruch tajemniczego gościa, a on przyczaił się i też czekał.

*Puszcza im. Aleksandra  
von Humboldta – ostatni  
fragment dziewiczej  
dżungli na Kubie*





W końcu zasnęłam. Obudziłam się tak samo nagle jak poprzednim razem i z tego samego powodu. Sytuacja nie zmieniła się ani trochę. Wciąż trwała głęboka, czarna amazońska noc, ja leżałam z szeroko otwartymi oczami w indiańskiej chacie, wewnątrz której oprócz mnie znajdował się jakiś nieznajomy i nieproszony gość.

Do rana budziłam się jeszcze trzykrotnie, za każdym razem czując bliską obecność obcej istoty, która w momencie mojego przebudzenia zastygała w bezruchu, choć jedynym gestem, jaki wtedy czyniłam, było otworzenie oczu.

Zagadka rozwiązała się rano.

Na ziemi znalazłam ślady łap, a na środku mojego plecaka ziała ogromna dziura. W pierwszej chwili pomyślałam, że to sen. Porządne plecaki – a mój właśnie taki był – robi się z grubego brezentu, który jest odporny na wilgoć, ciągnięcie po ziemi, rzucanie i próby rozcięcia. Producenci nie przewidzieli jednak możliwości kontaktu z najostrzejszymi zębami świata, znajdującymi się w paszczy jednego z amazońskich zwierząt.

Najtwardszą rzeczą istniejącą w dżungli jest owoc orzecha brazylijskiego. Wyglądem i wagą przypomina brązową kulę armatnią, wewnątrz której kryją się smakowite, duże nasiona, znane także w Polsce pod nazwą orzechów brazylijskich. Są podłużne, koloru kości słoniowej, a w smaku przypominają słodkie migdały. Żeby się jednak do nich dostać, trzeba najpierw rozłupać skorupę, która jest tak twarda, że nie pęka nawet po spadnięciu z czubka drzewa, czyli z wysokości pięćdziesięciu metrów. Skorupa ma prawie półtora centymetra grubości i nie można jej rozbić młotkiem ani rozkroić brzeszczotem – co udaje się w przypadku orzecha kokosowego. Mogłoby się więc wydawać, że nasiona pozostaną uwięzione wewnątrz ciężkiej kuli, co nie byłoby dobre ani dla drzewa, ani dla ludzi. Na szczęście w tej samej puszczy brazylijskiej mieszka mały gryzoń o gładkim, oliwkowo-brązowym futrze i smukłej głowie, w której mieści się komplet niewiarygodnie ostrych i mocnych zębów.

Zwierzę to nazywa się aguti i jest niewiele większe od wiewiórki. Bardzo lubi świeże owoce i warzywa, czasem podkrada się nawet na poletka, gdzie Indianie uprawiają maniok i banany. A kiedy znajdzie w puszczy dojrzałą brązową, twardą jak kamień kulę skrywającą nasiona orzecha brazylijskiego, to po prostu chwytą ją w łapki i wygryza w niej okrągłą dziurę, przez którą wyjmuje orzechy.

Tak samo niesamowicie dobrze wyposażone przez naturę zostało inne zwierzę amazońskiej puszczy – opos z rodziny torbaczy. Opos wygląda jak bardzo duży szczur,



który w dżungli może osiągnąć rozmiary zająca. Taki właśnie opos odwiedził mnie tamtej nocy. Najprawdopodobniej wewnątrz mojego plecaka wywachał coś, co uznał za nadające się do zjedzenia i natychmiast przystąpił do prób jego wydobycia. Myślę, że zadanie nie było łatwe, ale zakończyło się pełnym sukcesem. Niestety mój plecak nie nadaje się już do zabrania w żadną podróż.

Z tej historii wypływa pierwsza nauka dotycząca bagażu podróżnego: nigdy nie zostawiaj w nim na noc czegoś, co nadaje się do zjedzenia. Zwierzęta mają nieprawdopodobny węch, a niektóre z nich mają też niewiarygodnie ostre zęby.

*Tratwa zbudowana z drewna jest jednocześnie domem i statkiem na amazońskiej rzece*



## Plecaki, torby, walizki

Przez wiele lat podróżowałam z plecakiem. Miałam ich kilka – o różnej konstrukcji, wielkości i wadze. Na własnej skórze pleców i ramion boleśnie doświadczyłam wszystkiego, co trzeba wiedzieć o plecakach. Dzielę je na dwie główne kategorie: wygodne i niewygodne. Wśród nich można wyodrębnić dodatkowo plecaki tanie i drogie. Podstawowa różnica między nimi

dotyczy nie tylko ceny, ale i stopnia przyjazności dla użytkownika.

### Tanie i drogie plecaki

Najtańsze plecaki to proste konstrukcje z mocnego materiału. Polecam je tylko do okazjonalnego przenoszenia lekkich bagaży w mieście. Nie nadają się do dalszej podróży, ponieważ nie mają zapięcia w pasie, więc cały ciężar takiego plecaka spoczywa na ramionach niosącego go człowieka, co szybko staje się nie do zniesienia.

Dobre plecaki mają dwa dodatkowe zapięcia: w pasie i na klatce piersiowej, co pozwala rozłożyć ciężar niesionego bagażu zarówno na ramionach, jak i biodrach. Często są też lepiej przystosowane anatomicznie, mają specjalną wyściółkę, możliwość regulacji wysokości pleców, długości pasków i innych rzeczy.

Plecak podróżny (trekkingowy, transportowy) powinien mieć co najmniej sześćdziesiąt litrów pojemności, a dla osoby średniego wzrostu nie więcej niż pięćdziesiąt litrów. Najbardziej popularna pojemność to siedemdziesiąt litrów. Nie polecam kupowania najdroższego plecaka,



*Indianki  
z gór w drodze  
na targowisko,  
Ekwador*

ale jeśli ma być podczas podróży pomocą, a nie przeszkodą, musi spełniać kilka warunków.

## Kupowanie plecaka

Przed kupieniem plecaka zastanów się, w jakich warunkach będziesz go używał najczęściej: w Europie, czy w górach zimą, czy w tropikach latem. Wyobraź sobie, że jesteś już na trasie, włóż na siebie zbliżony strój i wtedy zacznij przymierzać plecaki. Jeśli planujesz wyprawę w tropiki, nie wkładaj plecaka na zimowy płaszcz i odwrotnie. Podczas kupowania:

- ♦ Przymierzaj plecak choćby częściowo wypełniony bagażem, żeby poczuć jak układa się na plecach, ramionach i biodrach z obciążeniem.
- ♦ Dostosuj wysokość plecaka do swojego wzrostu, regulując paski i ewentualne dodatkowe wyposażenie służące do tego celu.
- ♦ Zapnij oba pasy nośne: na biodrach i na klatce piersiowej.
- ♦ Zwróć uwagę na to, czy pas na biodrach nie jest zbyt sztywny i twardy, i czy przy większym obciążeniu nie będzie uciskał.
- ♦ Nie wstydź się poprosić sprzedawcy, żeby dodatkowo obciążył ci plecak, wkładając do środka garść karabinków, ciężkie buty i inne rzeczy ze sklepu. Musisz przecież sprawdzić jak ciężki bagaż układa się na plecach i w którym miejscu czujesz dyskomfort.
- ♦ Nie zdejmuj plecaka przez co najmniej pół godziny, chodząc z nim po sklepie. Dobry plecak to taki, o którym łatwo



zapomnisz, że wciąż masz go na sobie. Zły plecak to taki, który uwiera, kłuje, ciąży i już po kilku minutach masz ochotę jak najszybciej zdjąć go z pleców i nigdy więcej nie zakładać.

Dobry plecak to inwestycja. Nawet jeżeli nie jest najtańszy, docenisz jego wartość maszerując bez bólu i cierpienia z wygodnie rozłożonym ładunkiem, a nie upiornym bagażem niesionym za karę.

## Plecaki wygodne i niewygodne

Tylko raz dałam się namówić na podróżowanie z plecakiem typu „komin”, skonstruowanym jak długi worek. Żeby dostać się do czegoś umieszczonego w połowie wysokości plecaka – nie wspominam nawet o tym, co leży na dnie – najpierw

*Powrót z polowania,  
Gujana Brytyjska*



*Dziewczynka  
ze wspólnoty  
Mennonitów,  
Paragwaj*

trzeba wyjąć wszystko, co się znajduje powyżej. To właśnie nazywam plecakiem „niewygodnym”.

Wygodny plecak to taki, który można położyć na ziemi w pozycji horyzontalnej, otworzyć za pomocą zamka, podnieść klapę i od razu zobaczyć całą jego zawartość. Zdecydowanie wolę też plecaki, które nie są obwieszane dziesiątkami kieszeni, szlufek, podpięć i innych gadżetów utrudniających poruszanie się w ciasnych pomieszczeniach, zatłoczonych autobusach czy pociągach. Z mojego doświadczenia wynika, że plecak powinien być jak najbardziej płaski. Jeśli sterczą z niego wypchane kieszenie, luźne paski albo doczepione do karabinków buty czy menażka, to prędzej czy później na pewno o coś się zahaczą i nie pozwolą iść dalej.

Niektóre plecaki są wyposażone w dodatkową klapę zamykaną na zamek błyskawiczny, która zakrywa szelki. Plecak wygląda wtedy jak torba, a co najważniejsze, nie wiszą z niego żadne paski, szlufki, klamerki ani inne elementy, które utrudniają jego transport. Poza tym podróżny z torbą jest zwykle lepiej traktowany na granicy niż podróżny z plecakiem.

## **Plecak, torba czy walizka**

Mam dwa plecaki, dwie torby i jeden worek podróżny, z których korzystam w zależności od rodzaju podróży:

- ◆ Do dżungli, gdzie nie ma dróg ani chodników, jest tylko rzeka i ledwie widoczna ścieżka w puszczy, nie ma też zwierząt jucznych, na które można zapakować bagaż, zabieram dwa plecaki: podręczny i duży. W takich miejscach cały bagaż trzeba nieść na własnych plecach.
- ◆ Na ekspedycje w Himalaje, Andy i inne góry zabieram plecak podręczny i worek podróżny, który podczas trekkingu jest niesiony przez jaka albo muła. Worek jest zrobiony z czarnego, mocnego brezentu i jest najzwyczajniejszym workiem – takim, jakiego używają żeglarze. Jego wadą jest to, że jeśli nie zostanie mądrze spakowany, trudno w nim coś znaleźć. Jego główną zaletą jest to, że łatwo daje się przymocować do grzbietu jaka i jest dla niego wygodny do niesienia (między innymi dlatego, że nie ma żadnych odstających, zwisających ani uciskających elementów).



- ♦ Na ekspedycję samochodami terenowymi lub innym środkiem transportu (balonem, statkiem, łodzią) – przez pustynię, dżunglę, sawannę, rzekę czy ocean – zabieram plecak podręczny i duży plecak.
- ♦ Na wyprawę do miast i wsi lub na safari zabieram plecak podręczny i torbę podróżną – czyli dużą, prostokątną, czarną torbę wyposażoną w kółka. Jest zrobiona z równie mocnego brezentu jak plecak i przystosowana do trudnych warunków, bo jest to model produkowany dla amerykańskich komandosów.
- ♦ Na mniejsze kilkudniowe wyprawy po Polsce zabieram plecak podręczny i małą torbę podróżną na kółkach.

## Plecak podręczny

Genialny wynalazek, którego nie zastąpi żadna, nawet najlepsza torba. Więcej o plecaku podręcznym piszę na stronie 63.

## Podręczne plecaki dla fotografów

Nie polecam toreb fotograficznych, szczególnie tych specjalnie skonstruowanych do aparatów, które swoim wyglądem z daleka oznajmniają, że zawierają wewnątrz drogocenny sprzęt. Mają nazwy firm, krzykliwe nalepki, najczęściej też charakterystyczny aparatopodobny kształt. Każdy nawet początkujący złodziej jest w stanie taką torbę rozpoznać i wytropić.

Wybrałam się raz w podróż z bardzo fajną torbą fotograficzną. Wszystko się w niej

*Indianka sprzedająca paciorki na wzgórzach nad Cuzco, Peru*



*Wyczerpane miłością lwy  
na sawannie, Tanzania*

mieściło – obiektywy, profesjonalny aparat, zapasowe rolki filmów i baterie, nawet długopis i notatnik. Ramię mi omdlewało, a torba w najmniej odpowiednich momentach, na przykład podczas przechodzenia przez zwałone drzewo, zaczynała się niebezpiecznie dyndać i poobijała mi biodro, kiedy musiałam dobiec do autobusu. Poza tym przyciągała uwagę. Czym prędzej się jej pozbyłam, odcinając paski i wieko zamykane na suwak i wkładając ją na dno podręcznego plecaka.

Dla fotografów wymyślono specjalne plecaki. Dla fotografów-podróżników tylko jeden model jest praktyczny i godny polecenia. Jest to plecak wyglądający absolutnie zwyczajnie – to jego pierwsza zaleta, bo nie przyciąga uwagi złodziei. W środku jednak ma dwie części. Dolna

jest wyłożona specjalnymi gąbkami i dodatkowo usztywniona. Tam właśnie nosimy aparat, obiektywy i inne rekwizyty. Górna, węższa część jest przeznaczona do normalnego użytku – mieści się tam wszystko, co jest potrzebne w czasie krótkiej wyprawy – butelka wody, ochraniacz na plecak, notatnik i długopis. Zaletą tego plecaka jest to, że nie trzeba go zdejmować, żeby wyjąć aparat. Wystarczy przesunąć go z pleców na brzuch, sięgnąć do jego wnętrza i wyjąć to, co jest potrzebne. Ochraniacz, butelkę czy jabłko na drugie śniadanie na czas fotografowania umieszczamy w dolnej części plecaka, a aparat kładziemy na wierzchu. Wtedy wystarczy rozpiąć zamek i w kilka sekund aparat jest gotowy do użycia. Odradzam chodzenie z aparatem dyndającym na szyi.



## I jeszcze jedna torba

Są takie miejsca na świecie, gdzie człowiek ma ochotę kupić wszystko, co oferują sprzedawcy w tysiącach sklepów, sklepików i na targowiskach. Są to rzeczy nie tylko piękne, tanie i egzotyczne, ale bardzo często niestety też duże i ciężkie. Dotyczy to z całą pewnością takich krajów jak: Peru, Indie, Nepal i Kenia, a z bliższych także Egipt czy Grecja. Widziałam jak Polacy nie mogą oderwać oczu i rąk od następnej bajecznie kolorowej tkaniny, jeszcze kilku naszyjników, drewnianych skrzypek, wazonu czy kolejnej ciężkiej rzeźby nosorożca. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia: nowe nabytki nie zmieszczą się do walizki, a cały bagaż na pewno będzie ważył powyżej dwudziestu kilogramów.

Jest na to sposób, nawet niejeden. Po pierwsze – trzeba zawsze zabierać ze sobą dodatkową, lekką, pustą i pojemną torbę. Może to być na przykład chińska torba, która ma pojemność kilkudziesięciu litrów, ale z łatwością zmieści się w kieszeni plecaka czy neseseru. Mam na myśli te najbardziej charakterystyczne chińskie torby, które są prostokątne i w których zwykle transportują swoje towary sprzedawcy chińskich i wietnamskich ubrań. Po zapakowaniu takiej torby dodatkowymi zakupami – mając świadomość tego, że w sumie mamy więcej niż dozwolone dwie sztuki bagażu i z pewnością przekraczają one limit wagi, umawiamy się z kilkoma pasażerami, że będziemy się odprawiać wspólnie.

Na lotniskach grupy pasażerów są traktowane ulgowo. Wystarczy powiedzieć, że „jesteśmy razem”, zebrać paszporty i bilety i całą grupą podejść do odprawy. Bagaże są wazone, a ich łączna waga jest sumowana i dzielona przez liczbę pasażerów. Jeśli wszyscy mają nadbagaż, to oczywiście problem pozostaje nierozwiązany, ale zwykle udaje się znaleźć kilka osób, które nie uległy szałowi zakupów.

Odprawianie grupowe ma tylko jedną wadę: grupa dostaje takie miejsca w samolocie, jakie przydzieli jej pracownik linii lotniczych, bez możliwości wyboru ulubionego miejsca. Ale cóż, coś za coś.

## Bagaż po margarynie

Kiedy pływałam czółnami po amazońskich rzekach, doświadczyłam wszystkich rodzajów podtopień, zmoknięć, niespodziewanych kroplistych fontann i zawilgoceń, jakim był poddawany mój bagaż. Wkrótce zorientowałam się, że podczas tropikalnej ulewy, wywrotki albo gdy przeciekające czółno nabiera wody, zwykłego bagażu nie jest w stanie ocalić ochraniacz, plastikowa płachta ani nawet nakrycie go własnym ciałem. Woda ma tę fantastyczną zdolność, że potrafi przybierać wszystkie możliwe kształty i wciska się niepostrzeżenie w najmniejsze szczeliny, zarażając swoją mokością wszystko, co stanie jej na drodze i zechce tę wilgoć pochłonąć. Normalny bagaż zrobiony z płótna albo brezentu, nawet jeśli jest pokryty warstwą wodoodporną, prędzej czy później także jej ulega.



Po kilku latach znalazłam rozwiązanie. Przed wyruszeniem w podróż po rzece kupuję kubel po margarynie. W Ameryce i w Afryce do pakowania hurtowych ilości niektórych produktów spożywczych (między innymi margaryny i kostek rosółowych do zup) używa się powszechnie charakterystycznych białych albo żółtych kubłów z bardzo szczelną przykrywką. Kubły są sprzedawane na wtórnym rynku bez swojej pierwotnej zawartości. Jeden ma pojemność około dwudziestu litrów, więc spokojnie mieści się w nim aparat fotograficzny, obiektywy i pozostały sprzęt, dla którego przedłużony kontakt z wilgocią mógłby się okazać zabójczy.

Kubel zabieram ze sobą do łodzi, gdzie towarzyszy mi do końca podróży po rzece. Zwykle stoi tuż obok mnie z lekko zatrzaśniętą pokrywką, tak żebym mogła jednym ruchem wyjąć z niego aparat fotograficzny albo równie szybko go zamknąć w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa. Jest absolutnie szczelny, ale niewygodny do noszenia, więc kiedy z rzeki wracam znów na zwykłe drogi, kubel oddaję tubylcom. Następny kupuję przed nową wyprawą.

## Torebki na pieniądze

To jeden z najgorszych pomysłów, na jakie wpadli producenci sprzętu turystycznego, chyba że działali w ścisłym porozumieniu z kieszonkowcami. Gdybym chciała kogoś okraść, szukałabym turysty z torebką na dokumenty i pieniądze. Niektórzy noszą je na szyi (ci są najłatwiejsi do obrabowania), inni w pasie. Najbardziej charakterystyczną

cechą każdej tego typu torebki jest to, że z daleka przyciąga uwagę – i to jest jej największa wada. Ogłasza całemu światu, że jej właściciel jest na wakacjach, gotów do wydania dużej kasy, którą zawsze nosi ze sobą. Odradzam noszenie wszystkich tego rodzaju turystycznych gadżetów. Nie chodzi tylko o kieszonkowców czy rabusiów, ale także o to, że ich posiadacz zawsze wszędzie będzie wyglądał obco i obco będzie się czuł.

## Dokumenty pod ubraniem

Pewnego dnia stałam w kolejce do okienka w banku w Bogocie. Czekanie przedłużało się, więc przyglądałam się ludziom dookoła. Nagle zorientowałam się, że prawie wszyscy klienci i ochroniarze patrzą w tym samym kierunku, wyraźnie czymś zafascynowani. Spojrzałam i ja. W kolejce do kasy dewizowej stała para młodych turystów. Od dłuższej chwili usiłowali wydobyć na światło dzienne zielone banknoty, które z wyraźnym trudem wyjmowali sobie z majtek. Cała sala przyglądała im się z zainteresowaniem. Domyśliłam się, że turyści zastosowali dodatkowy środek bezpieczeństwa w postaci płaskiej płóciennej torby, zapinanej w pasie pod ubraniem. Tak można ukryć dokumenty i pieniądze, licząc na to, że złodziej po odebraniu nam bagażu nie wpadnie na pomysł rewizji osobistej. Pomysł zasadniczo jest słuszny – pod warunkiem, że zostanie utrzymany w sekrecie. Korzystanie z tej skrytki w miejscu publicznym jest zdradzeniem tajemnic wszystkich podróżników.



## Logistyka pakowania

Dobrze zapakowany bagaż to taki, z którego szybko i z zamkniętymi oczami można wyjąć to, co jest akurat potrzebne. Inaczej mówiąc, najważniejszą sprawą podczas pakowania jest logistyka.

Logicznie rzecz biorąc, ciężkie i twarde rzeczy powinny się znajdować na dole plecaka, bo wtedy najłatwiej jest go nosić. Ale logika różni się od logistyki tym, że niekoniecznie jest dostosowana w praktyce do konkretnej sytuacji. Logistyka to umiejętność przewidzenia niektórych wydarzeń i przygotowanie się do nich.

Jedną z najbardziej barwnych stron podróżowania jest to, że często zdarzają się sytuacje nieprzewidywalne. Słońce nagle chowa się za chmurami i zaczyna lać deszcz, autobus łapie gumę na pustkowiu, w środku miasta gasną wszystkie światła i zapada ciemność, nie wiadomo skąd zrywa się nagle zimny wiatr, w okolicy panuje święto i nie można niczego kupić, a na przejściu granicznym celnik upiera się, że paszport został podrobiony i postanawia zatrzymać całą grupę aż do wyjaśnienia. Wiele razy podczas moich podróży doświadczałam takich sytuacji na własnej skórze.

Kiedyś w Paragwaju zaplanowałam wyprawę do Indian Achè. Był gorący, letni dzień, niebo błękitne jak niezapominajka, ani jednej chmury przy temperaturze sięgającej jak zwykle czterdziestu stopni. Ubrałam się możliwie lekko, dodatkowo

*Indianka w tradycyjnym stroju w miasteczku Cobanaconde w Peru*





*Tłok pod pokładem  
statku pływającego  
po Ukajali, Peru*

jak co dzień cudownie chłodziło mnie *tererè*, czyli yerba mate zalewana wodą z kostkami lodu i ziołami. Wsiadłam na jeepa i pojechaliśmy. Po dwóch godzinach poczułam przejmujący chłód. Było wczesne popołudnie, najgorętsza pora dnia, a jednak trzęsłam się z zimna. Nikt mnie nie uprzedził, że w Paragwaju czasem zmienia się kierunek wiatru, a kiedy wieje z Antarktydy, jest lodowaty i potrafi w ciągu pół godziny obniżyć temperaturę o kilkanaście stopni. Wyobraźcie sobie jak mocno odczuwa się

zimno, kiedy z trzydziestu stopni robi się nagle zaledwie piętnaście.

W wielu regionach świata niespodzianki mogą wynikać z różnic w pojmowaniu tak zasadniczych pojęć jak „czas” czy „obowiązek”. Indianie amazońscy pełniący rolę przewodników nigdy nie będą się zachowywali jak wynajęci pracownicy. Może się zdarzyć, że podczas pracy zechcą wyruszyć na polowanie albo pomóc krewnym, czego skutkiem będzie niespodziewana przerwa w podróży.

Jedną z najbardziej barwnych stron podróżowania jest to, że często zdarzają się sytuacje nieprzewidywalne. Logistyka polega na tym, żeby zawczasu się do nich przygotować. Dobrze zapakowany plecak to taki, z którego potrzebne rzeczy można wyjąć z zamkniętymi oczami i błyskawicznie. Podczas podróży zawsze trzeba być przygotowanym na to, że może nastąpić: ♦ nagła zmiana pogody, ♦ nagłe zapadnięcie ciemności, ♦ długie czekanie, ♦ ból (głowy, zęba itd.), ♦ opadnięcie z sił.



Sprzęt zamówiony na określony dzień, potwierdzony dziesięć razy telefonicznie, faksem i mailem, który na sto procent miał czekać w umówionym miejscu, potrafi po prostu zniknąć, rozpląnąć się w powietrzu, a wszystkie osoby pytane o stan sytuacji ze stoickim spokojem i wzruszeniem ramion podają tylko jedną odpowiedź: „nie wiem” w różnych językach. Bo co z tego, że dzisiaj jest piątek, a ekwipunek miał tu być wczoraj wieczorem? Jeśli nie w czwartek, to pewnie w poniedziałek, bo podczas weekendu wszyscy będą odpoczywać. A jeśli nie w poniedziałek, to trochę później. Trzeba czekać.

Ostra trawa *spinifex* rosnąca na pustkowiach w zachodniej Australii potrafi rozdrzeć nie tylko ludzką skórę, ale i chłodnicę samochodu. Trzeba wtedy stanąć i czekać, czasami bardzo długo, aż nadejdzie pomoc.

Z mojego doświadczenia wynika, że trzeba zawsze być przygotowanym na to, że w nieprzewidywanym czasie może się zdarzyć kilka przewidywalnych niespodzianek. Do najczęstszych należą:

- ◆ nagła zmiana pogody,
- ◆ nagłe zapadnięcie ciemności,
- ◆ długie czekanie,
- ◆ ból (głowy, zęba itd.),
- ◆ opadnięcie z sił.

Wypracowałam sobie taki sposób pakowania rzeczy w plecak, żeby zawsze jednym ruchem ręki, w najtrudniejszych warunkach i nawet najczarniejszej ciemności znaleźć to, czego potrzebuję. W zależności od rodzaju torby, plecaka czy neseseru, naj-



ważniejsze rzeczy będą się znajdowały w innym miejscu, ale zawsze powinno to być miejsce, do którego można dotrzeć szybko i łatwo. Mówiąc krótko: dobrze zapakowany plecak to taki, z którego potrzebne rzeczy można wyjąć z zamkniętymi oczami i błyskawicznie.

*Słynny statek Henry II, który pływa po Ukajali i zabiera na pokład więcej ludzi i towarów niż jest w stanie udźwignąć, Peru*

## Logistyka pakowania

Tak jak wyjaśniłam wcześniej, logistyka polega na tym, żeby zawczasu przewidzieć co może być potrzebne i umieścić to w łatwo i szybko dostępnym miejscu. Do najważniejszych przedmiotów, które zawsze trzeba mieć pod ręką, należą:



*Dziewczynka z plemienia Secoya z radością biegnie do chaty z bananami, które zdobyła na drugim brzegu rzeki, Peru*

- ♦ scyzoryk – do przecięcia upartego supła na sznurku, obrania owocu, otworzenia puszki, odcięcia dyndającej sznurówki albo naderwanego paznokcia;
- ♦ latarka – bo nigdy nie da się przewidzieć gdzie i kiedy zaskoczy nas noc, zostanie

wyłaczony prąd albo znajdziemy się w pomieszczeniu bez okien;

- ♦ ciepły polar – bo pogoda potrafi się gwałtownie zmienić, a przewidywany czas podróży przedłuży się i zamiast w środku upalnego dnia, wylądujemy w zimnej nocy;
- ♦ tabletki przeciwbólowe – bo podczas podróży często może się pojawić niespodziewany ból głowy, stopy, zęba czy ręki – także u otaczających nas ludzi;
- ♦ ochraniacz na plecak – żeby w razie deszczu, bliskości wodospadu lub innego źródła pryskającej wody okryć plecak i uchronić przed zmoczeniem to, co się w nim znajduje;
- ♦ płaszcz przeciwdeszczowy – bo zdecydowanie przyjemniej podróżuje się w suchym ubraniu.

Z mojego doświadczenia wynika, że scyzoryk i latarka powinny się znajdować przy ścianie na szczycie bagażu, tuż przy miejscu jego otwarcia (czyli najczęściej tuż pod końcówką zamka błyskawicznego). Mniejszy ochraniacz na plecak najlepiej mieć zawsze ze sobą w plecaku podręcznym, większy – zwinięty w kulkę – wkładam do dużego plecaka tuż obok scyzoryka i latarki. Długie spodnie i ciepły polar umieszczam płasko jako ostatnią warstwę na wierzchu plecaka. Tabletki przeciwbólowe trzymam w kosmetyczce tuż obok latarki, razem ze szczoteczką i pastą do zębów. Dzięki temu mogę myć zęby tak często, jak lubię, czyli po każdym posiłku.

